

Świetoszek w odwrocie

DODANE 2011-10-27 00:15

Ludzie boją się świętości, bo nie wiedzą, jaka to przyjemność.



Co to jest różniczka? – Wyneczek odejmowanka. Niby tak, ale ta prawdziwa, „poważna” różniczka to jednak nie to samo, co różnica. Podobnie jak nie są tym samym woda i wódka. Wielu jest takich, którzy owej subtelnej różnicy między jednym a drugim nie widzą i potem są problemy. Jeszcze większe problemy powstają z powodu powszechnego nierozróżniania między świętym a świetoszkiem. Rzecz w tym, że chrześcijanin nie ma innego wyboru. Gdy nie chce być świętym – musi być świetoszkiem.

Przyjęto się, że świetoszek składa ręce i z oczami wzniesionymi kłapie ku niebu obwisłą paszczką. Gdybyż tylko tak się objawiała świetoszkowość. Ale niestety. Świetoszkiem jest każdy, kto swoje draństwa kwituje usprawiedliwieniem: „przecież nie jestem święty”. Świetoszkiem jest kolekcjoner zaliczonych kobiet, przekonany, że nikogo nie krzywdzi, jest nim katolik, który „nie ma się z czego spowiadać”, chłopak żyjący z dziewczyną jak z żoną. Świetoszek to mąż zdradzający żonę i żona niewierna mężowi. Świetoszkiem jest taki, co prosto z kościoła idzie wybierać do parlamentu wrogów Ewangelii albo w ogóle nie głośuje. Świetoszkiem jest ksiądz, który głosem sierotki Marysi prowadzi nabożeństwo, a po nabożeństwie (już normalnym głosem) opowiada nieprzyzwoite kawały. Świetoszkiem jest każdy, kto nie chce „przesadzać ze świętością”, a jednak – wobec otoczenia – bezustannie przeprowadza własny proces kanonizacyjny.

Świetoszkowość jest karykaturą świętości, a ponieważ bywa brana za świętość – odpycha od świętości. To się jednak może w jednej chwili zmienić. Wystarczy, że pojawi się w zasięgu wzroku ktoś, kto spotkał Jezusa. W ubiegłą niedzielę byłem w Krakowie na spotkaniu Mężczyzn Świętego Józefa. To jedna z grup mężczyzn, jakie tworzą się samorzutnie w wielu miejscach świata, również w Polsce. To zaskakujące: normalne chłopcy, często mężowie żonom i ojcowie dzieciom, nagle chcą się razem modlić. I to jak modlić – uwielbiając Boga, śpiewając z wyciągniętymi rękami. To zjawisko zafascynowało mnie już w ubiegłym roku. Przypomniało mi się wezwanie św. Pawła: „Chcę, by mężczyźni modlili się na każdym miejscu, podnosząc ręce czyste, bez gniewu i sporu” (1 Tm 2,8). W tym roku, podobnie jak poprzednio, gościem grupy był Donald Turbitt z USA, były strażak, potem biznesmen, a obecnie głosiciel Chrystusa, animujący wspólnoty mężczyzn. Opowiadał, że po tym, jak się przed laty nawrócił, w krótkim czasie Chrystusa przyjęli wszyscy jego bracia i siostry z rodzinami. A stało się tak nie dlatego, że ich do tego nakłaniał, lecz dlatego, że oni widzieli jego entuzjazm. To z kolei ich pociągnęło. Tak to działa. Gdy człowiek widzi, że coś komuś smakuje, sam chce tego skosztować.

Pochód laicyzmu, jaki wyłazi z telewizora, to krzyk świetoszków o prawdziwych świętych. Będą święci. Od pewnego czasu, dziwna rzecz, przybywa wspólnot (nie tylko mężczyzn), które cieszą się Jezusem i doświadczają Jego obecności. Duch wieje kędy chce, a chce też najwyraźniej u nas. Alleluja.

Zwyrodnialcy

Jak podał serwis HLI, para lesbijek z Kalifornii uznała, że ich 11-letni „syn” Tommy chce zostać dziewczynką. Panie zaczęły go więc nazywać żeńskim imieniem Tammy. Dostaje też hormony na opóźnienie pokwitania, bo obie „mamy” uznały, że chłopak potrzebuje jeszcze trochę czasu na decyzję o zmianie płci. Znaczy to, że w tym biednym dziecku natura nie daje za wygraną i mimo starań opiekunek, chłopak wciąż jeszcze uważa się za chłopaka. Lesbijki mają jednak silne poparcie aktywistów grupy Gender Centrum. Twierdzą oni, że „hormonalna terapia blokująca dojrzewanie chłopca ma niewielkie skutki uboczne i jest odpowiednia dla dziecka, które nie jest pewne swojej płci”. Joel Baum, dyrektor ds. edukacji i szkoleń Gender Centrum, powiedział, że takie działanie to po prostu umożliwianie dzieciom i ich rodzinom „podejmowanie właściwych decyzji”. Czas wrócić do właściwego nazewnictwa. Takie „lesbijki” to osoby zboczone, a ci, co pomagają im niszczyć dzieci, to zwyrodnialcy, nie lepsi niż dr Mengele. •

Więcej to mniej

Sondaż TNS OPOP dla „Gazety Wyborczej” wykazał, że aż 71 proc. Polaków chce, żeby krzyż wisiał w Sejmie, a tylko 20 proc. jest przeciw. Przy okazji zadano pytanie na temat obecności krzyża w innych miejscach publicznych. Okazuje się, że krzyża w szpitalach chce, a nawet domaga się, aż 84 proc. Polaków. 72 proc. chce krzyża w szkołach. Najwięcej zwolenników krzyża było wśród najmłodszych badanych (w wieku 18–19 lat), bo aż 78 proc. Krzyża w urzędach (nie precyzowano, o jaki urząd chodzi) chce 53 proc. Polaków, w tym 63 proc. najmłodszych badanych. To duży kłopot dla inżynierów społecznych, bo będą musieli teraz wyjaśnić narodowi, że 20 to więcej niż 71. Ale skoro dziś uczelnie zajmują się udowadnianiem, że facet może być kobietą i odwrotnie, to chyba z takim drobiazgiem też sobie poradzą.

Tagi: